

JÓZEF ADAM KOSIŃSKI

JANA LECHONIA FASCYNACJE PANEM TADEUSZEM

Od lat najmłodszych, dziecinnych, gdy nawet nie przeczuwał, że przyjmie pseudonim Jana Lechonia i nazywał się po prostu Leszkiem Serafinowiczem, naczelną fascynacją jego życia była Polska. Polska – jej dzieje i kultura, Polska – i jej bohaterzy dawni i współcześni, Polska – i jej literatura, Polska – i jej kraj-obraz.

Najstarszy, jaki się zachował, rymowany utwór sześćioletniego Leszka ma charakter patriotyczny i napisany został – jak informowała jego matka – „gdy o uszy jego obily się obelżywe wyrazy na wszystko, co polskie, podczas rewolucji” (oczywiście 1905 r.). Utwór ten ma postać następującą:

Boże, zbaw Polskę
Pieśń ta płynię
Pod Orła Białego Sztandarem
I nad domami miasta Warszawy
I pod tym niebem niebieskoszarym,
Lecz, gdy w te pieśni człek śmiech dokłada
I drwi z nich lekceważąco,
To ludzie, którzy to czynią,
Oni są podli i błędzą¹.

W latach chłopięcych, gdy używał już pseudonimu, zauroczony był postacią cesarza Francuzów, dopóki pierwszego miejsca w jego sercu i umyśle nie zajął „Czyn” (z dużego C) Legionów Piłsudskiego i postać ich Brygadiera, później Marszałka Polski².

Lecz zanim Napoleon ustąpił Piłsudskiemu, przed Leszkiem Serafinowiczem otworzył się świat poezji Mickiewicza, a przede wszystkim świat *Pana Tadeusza*. A sądzić tak możemy na podstawie kajetu (nie zeszytu!), który zachował się przez dwie wojny światowe i na ciemno zielonej okładce jest podpisany: „Kajet wypracowań polskich Leszka Serafinowicza ucznia IV klasy”³.

Karty: 2 v do 11 r tego kajetu zajmuje streszczenie wierszem (podkreślam:

¹ List matki Lechonia Marii Serafinowiczowej do Józefa Serafinowicza w Sieradzu z 24 V 1909 – w moim posiadaniu.

² J. A. K o s i Ń s k i: *Jana Lechonia chłopięce fascynacje Napoleonem*. [W:] *Skamander*, t. 8. *Szkice i interpretacje*. Pod red. I. Opackiego. Katowice 1991 s. 47–57.

³ J. A. K o s i Ń s k i: *Pan Tadeusz wierszem streszczony*. „Siódma Prowincja. Kwartalnik Kulturalny Piotrkowskiego, Sieradzkiego, Skierniewickiego” 1998 nr 4 (33) s. 42–44.

wierszem!) pierwszych pięciu ksiąg *Pana Tadeusza*. Na kartach od 11 v do 16 v streszczone są prozą pozostałe księgi, na k. 17 przedstawiona jest charakterystyka ks. Robaka, niecałą zaś kartę 18 r. zajmuje osoba Zosi, jedynej – jak stwierdza autor streszczenia – wśród licznych bohaterów poematu – postaci nie posiadającej żadnych wad.

Autor tych streszczeń – wierszem i prozą – miał wówczas lat 13 i – jak już wiemy – chodził do IV klasy. Był rok szkolny 1911/12. Leszek przeszedł był właśnie z całkowicie nieodpowiedniej dla jego zainteresowań i zamiłowań Szkoły Realnej im. Staszica, w Warszawie oczywiście, do Gimnazjum Konopczyńskiego – o profilu humanistycznym. W pięć lat później, w 1916 r., zdał w tym Gimnazjum maturę.

I zaraz po rozpoczęciu nauki w nowej szkole spadł na Leszka i jego kolegów obowiązek streszczenia 12 ksiąg *Pana Tadeusza* do wykonania jako pensum domowe. Młody poeta – w grudniu tego samego roku kalendarzowego 1912 wyszedł z druku pierwszy jego zbiorek poezji zatytułowany *Na złotym polu*, sygnowany użytym także po raz pierwszy pseudonimem Jana Lechonia² – otóż młody poeta wpadł na pomysł wręcz zuchwały, iście karkołomny – na który tylko młodość może się zdobyć – dokonania tych streszczeń wierszem i do tego wierszem ujętym w czterowersowe zwrotki. I jakby wciąż jeszcze mało było tych trudności, I księgę streścił jedenastozgłoskowcem; próba ta okazała się jednak widocznie na tyle „nieporęczna”, że następne cztery księgi streszczone są wierszami trzynastozgłoskowymi.

Oto próbki tych streszczeń – zwrotki otwierające I i III księgę:

Księga I

Przed stary dworek, wśród pól okolicy
Zajechał młodzian. Wracal ze stołicy.
Szybko przebiegnął obszerne pokoje
I do ogródka otworzył podwoje.

Księga II

Hrabia przez sad powracał. Ujezał, gdy w nim bawił,
Biel dziewiczej sukienki. Więc służbę odprawił.
I pełzając pomiędzy ogrodu sztachety,
Szukał wzrokiem swym hystym w ogrodzie kobiety.

Podajrzewam – a jeśli nie trafnie, to skorygują mnie z pewnością fachowcy – że jest to wciąż jedyna w naszej literaturze próba streszczenia wierszem napisanego wierszem utworu poetyckiego. Świadczy ona zapewne o tym, że wrażenie, jakie wywarł na młodym Leszku Serafinowiczu *Pan Tadeusz*, było tak silne, że stało się bodźcem do skomponowania – jak w muzyce – we własnym języku poetyckim wersji własnej naszej epepei narodowej. A że starczyło natchnienia tylko na pięć ksiąg... Cóż, te trzynaście lat młodego poety wiele wyjaśnia i tłumaczy.

² J. L e c h o Ń: *Na złotym polu*. Warszawa 1912. Tomik jest postdatowany na rok 1913, w rzeczywistości wyszedł drukiem w grudniu roku poprzedniego.

Później przez ponad ćwierć wieku (1913–1940) głucho o Mickiewiczu w życiu i poezji Lechonia. Po wydaniu *Karmazynowego poematu* widziano w nim kontynuatora, a czasem wręcz następcę Słowackiego, do czego w dużej mierze przyczyniła się również „Przedmowa” pióra Lechoniowego do wydania *Dzieł Słowackiego*⁵. Od 1930 r. Lechoń pracował jako urzędnik w ambasadzie polskiej w Paryżu. Był to okres w jego życiu równie barwny, jak lata warszawskie, a dla interesującego nas zagadnienia zaznaczył się przede wszystkim znajomością z polskim dyplomata w wysokiej randze ministra pełnomocnego, Anatolem Mühlsteinem, wielkim miłośnikiem *Pana Tadeusza*.

Na początku 1940 r. w ramach Uniwersytetu Polskiego Zagranicą Lechoń w Bibliotece Polskiej w Paryżu wygłosił cykl sześciu wykładów o literaturze polskiej z pełną świadomością – jestem tego absolutnie pewien – nawiązywania do *Prelekcji paryskich* Mickiewicza, a nawet może po prostu do ich kontynuacji. Wśród nich za najważniejszą dla określenia stosunku Lechonia do *Pana Tadeusza* uznać należy prelekcję szóstą, ostatnią, „Poezja czysta w poezji polskiej”⁶, wygłoszoną niemal w przededniu niemieckiej ofensywy na Francję. Jak ta chwila wyglądała w życiu Lechonia i co ma wspólnego z epeją Mickiewicza, opisał sam Lechoń w *Gawędzie o Starzyńskim*, opublikowanej w 1943 r. Oto fragment tego tekstu:

„W połowie maja 1940 r. przyszedłszy po południu do mego biura do Ambasady w Paryżu, dowiedziałem się, że mam iść do domu i zapakować do dwu walizek to, co mam najniezbędniejszego, gdyż prawdopodobnie za parę godzin opuścimy miasto. [...] Przybiegłszy do mego mieszkania [...] musiałem dokonać wyboru, jaki raz w życiu człowiekowi przychodzi zrobić. [...] W tej jednej chwili, w tym sięgnięciu ręką po ten a nie inny drobiazg, świstek papieru, mogłem zrobić wybór jedyny i ostateczny; jak westchnienie w chwili śmierci miał ten gest być opowiedzeniem się za tym, co mi było naprawdę najdroższe. W zwykłej chwili życia, gdy ku tyłu skłaniamy się przyzwyczajeniom, gdyż tyloma jest się rozbieżnymi uczuciami związany z życiem, trudno uwierzyć, że taki wybór decydujący dokonać się może od razu bez wahań, że każdy z nas ma naprawdę coś najdroższego, dla czego wszystko poświęci. I otóż tego pamiętnego popołudnia wziąłem z biurka dwie fotografie, ze ściany oprawny stary dyplom wojskowy mego dziadka, który był podporucznikiem 1 Pułku Piechoty Liniowej w powstaniu 1830 r., z półki leżące zawsze na honorowym miejscu – pierwsze wydanie *Pana Tadeusza*, wreszcie wąski pasek pergaminu stwierdzający, że [23 maja 1938 r.] byłem podejmowany śniadaniem przez Stefana Starzyńskiego. [...] Oto co chciałem mieć ze sobą na zawsze, do ostatniej chwili...”⁷

Autorzy pośmiertnych wspomnień o Lechoniu zgodnie stwierdzają, że poru-

⁵ J. Słowacki: *Dzieła*. Pod red. M. Krziffa i L. Piwińskiego, Z przedmową J. Lechonia, T. I–XXIV, Warszawa 1930–1931.

⁶ J. Lechoń: *O literaturze polskiej*, Warszawa 1993 s. 97–114 prelekcja *Poezja czysta w poezji polskiej*.

⁷ J. Lechoń: *Gawęda o Starzyńskim*, „Tygodnik Polski” 1943 nr 9.

szal się on po Nowym Jorku zawsze z owym egzemplarzem *Pana Tadeusza* w kieszeni marynarki lub paletota. Zresztą chyba niepotrzebnie, bo większość fragmentów, które sobie szeptem powtarzał, jadąc subwayem lub idąc ulicami miasta albo ścieżkami Central Parku, znał „od zawsze” na pamięć.

Trzy są źródła pozwalające zrekonstruować poglądy Lechońa na *Pana Tadeusza*: pierwsze to oczywiście przywołany już wykład „Poezja czysta w poezji polskiej”; drugie to broszura, szkic, esej zatytułowany po prostu *Adam Mickiewicz*, zamówiony przez Radio Wolna Europa i ukończony w niecały rok przed śmiercią Lechońa⁸; trzecie to zapisy, notki, wspomnienia, polemiki, analizy, anegdoty i inne dotyczące *Pana Tadeusza* zanotowane przez Lechońa w jego *Dzienniku*, prowadzonym od 30 sierpnia 1949 r. i urwanym nagle 29 maja 1956 r. na kilka dni przed samobójczą śmiercią.

Dwa pierwsze źródła, a więc zbiór wykładów zatytułowany *O literaturze polskiej i Adam Mickiewicz*, wydane były na emigracji: pierwszy tomik raz w Londynie w 1942 r., drugi raz w Nowym Jorku w 1946 r., broszura o Mickiewiczu w 1946 r. w Paryżu. Obie pozycje zakazane przez cenzurę krajową z trudem przekraczały granice PRL-u i do niedawna były prawdziwie białymi krukami w zbiorach publicznych i prywatnych. Sytuacja zmieniła się w 1993 r., kiedy to wykłady i esej Mickiewiczowski ukazały się we wspólnym tomie w opracowaniu Pawła Kądzieli.

Tekstów poświęconych Mickiewiczowi i *Panu Tadeuszowi* rozproszonych w *Dzienniku* Lechońa jest bardzo dużo: nazwisko Mickiewicza samotnie lub wraz z jego utworami pojawia się na kartach *Dziennika* najczęściej ze wszystkich osób: 161 razy, w tym *Pan Tadeusz* przywołany jest 58 razy, *Deiady* – 52 razy. (Dla porównania: na drugim miejscu jest Piłsudski – wymieniany 137 razy, dopiero na trzecim Słowacki – 117 zapisów).

Lechoń uważał, że najwyższe szczyty poezji polskiej, europejskiej, ba, nawet światowej osiągnęły dwa arcydzieła Mickiewicza: *Deiady* i *Pan Tadeusz*. Dla uzasadnienia i racjonalizowania swej opinii – bo nie miał już zamiaru, jak zrobił to w młodości – ręczyć słowem honoru, że jest to poezja najwyższej próby – posłużył się teorią „poezji czystej”, wypracowaną przez francuskiego historyka i krytyka literackiego księdza Henri Bremonda, zmarłego w 1933 r. członka Akademii Francuskiej.

Pisze więc Lechoń za Bremondem, że prawdziwa „poezja łączy pewne cechy muzyki i literatury, które czynią z niej zjawisko estetyczne i odczucie odrębne, rządzące się własnymi prawami, i że rym jest tylko zewnętrznym wyrazem odrębności wewnętrznej, organicznej, poezji od literatury”⁹.

„Są bowiem – pisze dalej Lechoń – umysły wspaniałe, wiecey pisarze, którzy obrali formę poezji, by wypowiedzieć swe myśli, i którzy nigdy nie zdołali tych myśli zmienić w substancję poezji, między ich myślą a wierszem jest związek nieorganiczny, myśl wierszowana zostaje przecież u nich prozą. Takim umysłem,

⁸ J. Lechoń: *Adam Mickiewicz*. [W:] *tenże*: *O literaturze...* s. 115–162.

⁹ Lechoń: *Poezja...* s. 100.

niezwykłym, wielkim pisarzem, genialnym jasnowidzem, ale nie sięgającym dostatecznej poetyckiej miary był Zygmunt Krasiński, a w znacznej mierze taką prozą rymowaną, filozofią wyrażoną wierszem była twórczość Asnyka¹⁰. W konkluzji Lechoń stwierdza: ostatecznym sprawdzianem, co jest „poezją czystą”, jest „owo wieloznaczne wzruszenie metafizyczne, poruszenie całej naszej psychiki, których sekret, zdaniem ks. Bremonda, miały posiadać jedynie poezja i modlitwa”¹¹.

„*Pan Tadeusz* [...] zawiera owe wartości rzeczowe, niejako prozaiczne, tak przetopione bez reszty na poezję, tak stopione z muzyką, tak od niej nieodłączne, że stają się one tylko jakby asocjacjami, pobudzającymi w nas instynkt metafizyczny, budzącymi wstrząs duchowy, w którym ks. Bremond widział źródło wiary, a Trocki źródło rewolucji. I wielkość Mickiewicza jest w tym, że owe asocjacje poruszają całą polską i ludzką naturę, że poruszeni jesteśmy w naszych wspomnieniach, myślach, uczuciach i wierzeniach, że wszystko co polskie i ludzkie jest w *Panu Tadeuszu*, ale nie opowiedziane, nie opisane, tylko przetopione w poezję”¹².

I oto dopowiedzenie tych myśli pochodzące z tego samego wykładu: „Mickiewicz [...] jest na pewno największym polskim poetą, jest poetą najbardziej czystym – w utworach zdawałoby się, na pozór najbardziej realistycznych, życiowych”¹³.

I po dziesięciu latach, w 1951 r., autokomentarz do tych stwierdzeń zapisany w *Dzienniku*:

„Pisałem kiedyś o tym [...] że *Pan Tadeusz* jest poezją czystą, najczystsza i że żadne baroki Morsztynowskie [...] nie mogą się z nią równać. Bo owa symbolika, ów najgłębszy sens [...] rzeczy [...] zawarte są w doskonałym zestawieniu słów, w muzyce ich płynącej z wycucia ducha języka, w lakonizmie niedościgłym, w czymś, na co nie ma żadnych przepisów, a co jest właśnie tajemnicą geniuszu. Wszystko w *Panu Tadeuszu* będące opisem o prozaicznej dokładności jest zarazem symbolem i ornamentem”¹⁴.

I jeszcze krótki fragment z eseju o Mickiewiczu:

„*Pan Tadeusz* przełożony uczciwą prozą na obce języki – zdumiewał nieraz cudzoziemców idealną powieściową konstrukcją, realizmem opisów, psychologiczną prawdą charakterów. Cudem, w który żaden z cudzoziemców nie może uwierzyć, jest to, że owe nazwy grzybów litewskich, przepisy potraw, rejestry nazwisk skłóconych rodzin, tak samo jak opisy bitew i scen tanecznych, są to zarazem najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek napisano, wiersze polskie. [...] Jak Racine przez swoje kadencje, przez dobór słów najbardziej francuskich, przez ich muzykę budził wrażenie metafizyczne, sięgał poezji czystej, choć chciał wyrażać

¹⁰ *Ibidem* s. 101.

¹¹ *Ibidem* s. 102.

¹² *Ibidem* s. 103–104.

¹³ *Ibidem* s. 103.

¹⁴ J. L e c h o ń: *Dziennik*. T. 2. Warszawa 1992 s. 12–13.

zdarzenia życiowe i prawdę ludzkich namiętności – tak samo Mickiewicz, z podobną magią, używając swego rodzinnego języka, wznosił się ponad rzeczywistość, nie schodząc z drobiazgowo opisanego, pełnego kur i kaczek dziedzińca litewskiego dworu¹⁵.

I znów komentarz do tych zdań napisany w *Dzienniku* w 1950 r.:

„Ostatnio pełno w wierszach polskich na emigracji kolumn, pasterzy, kóz, Grecji [...] jest to uprzykrzona maniera, oznaczająca nieuchronne odrywanie się od Polski i szukanie rzeczy rzekomo «wiecznych». Rzecz w tym, że grzybobranie w *Panu Tadeuszu* jest wieczne, a te wierszyki – jest to lotny poetycki piasek¹⁶.”

„Wszystko [...] co przechodziło w ten wiersz w Polsce jedyny – czy były to czyny bohaterские, czy litewskie potrawy zamieniało się w poezję i jakby przez nią uświęcało, i kto ten czar zdolny był odczuć – zostawał pod urokiem owego Soplicowa, które przy całym swym realizmie było przede wszystkim poezją Mickiewicza.

Ale jeśli nie poddając się temu czarowi, rozważyć anegdotę *Pana Tadeusza* i jego genialną kompozycję, stwierdzić przyjdzie, że nie jest *Pan Tadeusz* jedynie owym biologicznym poematem, za który go tyle razy ogłaszano, że przeciwnie, jest w nim wyraźna hierarchia wartości, w tej nawet samej już kompozycji wyrażona, w której rzeczy osobiste coraz ustępują przed sprawą publiczną, a główny bohater wznosi się od grzechu do świętości.

Mickiewicz tęsknotą swą do kraju, miłością do Polski błogosławi w *Panu Tadeuszu* wszystkiemu, ogarnia jak Homer cały nasz ród, jego codzienność i jego wzniesienia – ale nie znaczy to bynajmniej, aby wszystko stawał moralnie, myślowo na równi, i można by pomimo jego boskiej przedmiotowości mówić o idei *Pana Tadeusza*, którą była pokuta Jacka, uwolnienie chłopów przez Zosię, darowanie Dąbrowskiemu [sic] przez Gerwazego jego Scyzoryka i wreszcie powstanie narodu za Napoleonem.

Będąc też poematem szlacheckim – bo cała historia Polski przed rozbiorami była szlachecka – jest zarazem *Pan Tadeusz* wyraźnie i świadomie poematem demokratycznym, w którym nie tylko idea trzeciego maja, ale i demokratyzm Mickiewicza, jego sąd o grzechach przeszłości wyrażone są jasno i niewątpliwie¹⁷.

I dalszy ciąg Lechoniowych spostrzeżeń:

„W istocie zaś i to właśnie jest poetycką treścią *Pana Tadeusza*, wszystko, co się w tej epopei dzieje, przy całym tyle razy sławionym realizmie Mickiewicza, ma dzięki tej właśnie czystej poezji znaczenie symboliczne, metafizyczne; pod każdym obrazem, każdym opisem kryje się w niedościgłym wierszu Mickiewicza inny sens, wiele innych sensów, i poruszeni najpierw w naszym poczuciu widzialnej rzeczywistości, schodzimy tą drogą do naszej podświadomości, w którą za-

¹⁵ L e c h o Ń: *Adam Mickiewicz* s. 141–142.

¹⁶ J. L e c h o Ń: *Dziennik*. T. 2. Warszawa 1992 s. 391.

¹⁷ J. L e c h o Ń: *Polska powieść historyczna*. [W:] t e Ń z e: *O literaturze...* s. 89–89.

padły wspomnienia, niewypowiedziane bóle, w której rodzą się owe symbole, znak naszych odrębności, talentów i szaleństw.

Opis Zosi tańczącej jest jakby tylko znakiem, przez który Mickiewicz budzi w nas tęsknotę do idealnej harmonii, wielbienie dla czystego wdzięku, pamięć o pierwszej miłości, poczucie związku między kobiecością a bezcielesnym ideałem, który nazywamy anielstwem. Scena, kiedy Podkomorzy znajduje swe wysokie miejsce i kłania się starcom, damom i młodzieży, porusza naszą miłość do polskiego obyczaju, muzyczne niejako poczucie polskości, zawarte w uroczystych rytmach poloneza, i naszą tęsknotę do jakiegoś idealnego ładu, ładu zarazem muzycznego i społecznego, którego wyrazem jest rytm tej zwrotki i jej sens realny.

Można by przejść kolejno całego *Pana Tadeusza*, przeprowadzając analizę, niemal psychoanalizę, kolejno wszystkich zwrotek i wszędzie znajdując ów podwójny, wieloraki sens, wszędzie w owym rzekomym obiektywizmie odkrywając tylko symboliczną powłokę dla wspomnień, wzruszeń, przeczuć. Dlatego też należałoby przemyśleć owo określenie realizmu w stosunku do Mickiewicza, gdyż oczywiście cały *Pan Tadeusz* przez samo natężenie uczuć drgających pod powierzchnią jego wiersza, przez syntetyczność opisów, zgęszczających kolory, wyolbrzymiających pewne cechy czy zdarzenia, jest właściwie gigantyczną deformacją rzeczywistości, jak był nią i będzie zawsze każda sztuka, jak był nią *Dawid Michała Anioła*, *Karamazow* i *Komedia ludzka*, *Guatamalatta* Donatella i *Pogrzeb hr. Orgaza El Greca*¹⁸.

Poezja według Lechonia, „poezja czysta” nie ogranicza się tylko do opisu i wyrażenia nas i otaczającego nas świata za pomocą słów ujętych w rym i rytm. Stanowi istotę każdej dziedziny sztuki: rzeźby, malarstwa, muzyki, przyrody wreszcie. Oto trzy Lechoniowe spostrzeżenia, myśli na ten temat, warte zacytowania: „*Pan Tadeusz* to jest w pewnym sensie Vermeer poezji [...] Ta tajemnica, która wypełnia przestrzeń między rzeczywistością a obrazem Vermeera, między zaszłymi faktami a najbardziej drobiazgowym ich opisem przez Prousta – jest to właśnie poezja, właśnie talent, geniusz...”¹⁹

Chyba tylko przez przeoczenie nie wspomniał nic o słynnym, tajemniczym, nieodgadnionym uśmiechu Mony Lisy na portrecie Leonarda da Vinci, półuśmiechu, który jest przecież także samą poezją.

„*Kościuszkę pod Racławicami* Chelmońskiego, jedno z arcydzieł polskiej poezji. [...] To nie historia tragiczna, jak u Matejki – to wielki liryczny poemat, duszący za gardło. Cała Polska jest w tym, jak w *Panu Tadeuszu*”²⁰.

„... dla mnie łąka jest wcieleniem poezji i czarów polskiego pejzażu – a bocian to prawdziwy kompleks, w którym związały się wspomnienia, dzieciństwo na wsi aż po Mickiewiczowskie wzruszenie: «I rozpiął białe skrzydła, wczesny sztandar wiosny»”²¹.

To chyba w związku z tą notatką ze stycznia 1951 r. powstał wiersz *Niebo*,

¹⁸ Lechoń: *Poezja*, s. 104–105.

¹⁹ Lechoń: *Dziennik*, T. 1 s. 230–231.

²⁰ *Ibidem*, t. 2 s. 68–69.

wydrukowany w maju tegoż roku w londyńskich „Wiadomościach”. Albo na odwrot – notatka powstała po napisaniu wiersza:

Niebo

Śniło mi się dziś niebo: Zaraz je poznałem
Po zapachu koniczyn i śpiewie skowronka.
Cykały w trawie świerszcze, falowała łąka,
I wiem, że był tam Pan Bóg, choć go nie widziałem.

Nie widziałem aniołów, ale nad ugory
Z szumem białe swe skrzydła podniosły bociany,
I były jeszcze jakieś buki i jawory,
Które w wiatru poszumie grały jak organy.

I jeszcze kilka przykładów, jak na gorąco reagował Lechoń w *Dzienniku* na pochwały lub jakiegokolwiek krytyczne uwagi o *Panu Tadeuszu*.

Oto, co napisał w 1956 r. o Stefanii Zahorskiej, emigracyjnym krytyku literackim i pisarce, o której dotychczas wyrażał się raczej krytycznie, a której wszystkie przewiny zostały zapomniane i wybaczone, bo potrafiła odczuć wielkość *Pana Tadeusza*:

„W książce o Mickiewiczu rzecz Zahorskiej o *Panu Tadeuszu*. Najlepsze, co napisano na ten temat i w ogóle szczyty nie prozy krytycznej, ale filozoficznej określającej to, co zdawałoby się, nie da się określić, co jest instynktem, czuciem, ale umyka się rozumowaniu i klasyfikacji. Żadnego podniesienia głosu, a przeciw tych trzynaście stronnie są wzruszające, tym najcenniejszym, zamaskowanym wzruszeniem. Nie pamiętam, naprawdę, w naszej literaturze równego tym stronnicom tekstu, który byłby – tak jak one – rozmarzoną myślą, myślą i marzeniem zarazem. Wszystko jest tu ściśle i zarazem zawołowane. Trzeba być poetą, aby pisać o poezji. I okazuje się, że Zahorska jest poetą, nie przestając być krytykiem, i dlatego jest tak świetnym krytykiem, że jest poetą”²².

Lechoń w dniu 16 września 1949 r. zanotował:

„Herling-Grudziński napisał w artykule o *Kwiatach polskich* Tuwima, że będą one tym dla Polski mieszczańskiej, czym dla szlacheckiej był *Pan Tadeusz*. Baty temu, kto to napisał! Herling pisze bardzo sugestywnie, jest czytany, naprawdę myślący i na swój sposób wrażliwy: na pewno najlepszy ze stale piszących o książkach na emigracji. Ale jest uczniem Irzykowskiego, który uznawał tylko problemy i był nosorożcem na wartości estetyczne. Coś jakby przekleństwo tego wpływu ciąży na Herlingu”²³.

W dniu 30 października 1951 r. znajdujemy notatkę:

„Na okładce nowej książki Wańkowicza *Ziele na kraterze* zacytowane jest retoryczne pytanie Czapskiego: «Co nam przyniesie *Ziele na kraterze*. Czy będzie to rodzaj *Pana Tadeusza* prozą naszych czasów?» Oczywiście, że nie będzie, nie było i nie jest. Jeżeli Czapski miał co do tego wątpliwości, to go zapytam: «Co

²¹ *Ibidem* s. 34.

²² *Ibidem* t. 3 s. 780.

²³ *Ibidem* t. 1 s. 45.

nam przyniesie nowy artykuł Czapskiego? Czy to nie będzie czasem najwyższy, nie do przekroczenia szczyt wiatrologii, reklamiarstwa i nieodpowiedzialności?»²⁴.

W sierpniu 1955 r. polemizuje z Mackiewiczem i Januszem Kowalewskim: „Mackiewicz stawia *Oniegina* wyżej *Pana Tadeusza* – co za porównanie!! Kowalewski pisze, że Mickiewicz pojechał do Turcji, bo chciał się przejechać. Doprawdy nie wolno wszystkiego drukować. Kowalewski to nie Żeromski i jego podpis to nie żadna gwarancja»²⁵.

12 listopada 1955 r. ma pretensje do Backvisa:

„Artykuł Backvisa o Mickiewiczu przeszedł wszystko, czego mogłem się obawiać po tym rozzuchwalonym arogancie. «Pan Mickiewicz, domorosły poeta z Wilna» – oto jeden z kwiatów na tym bagnisku albo raczej jedna z grud błota z tej uncji intelektualnej. Przeczytałem to po południu i do tej pory (a już idę spać) nie jest mi lepiej – raczej urasta moja wściekłość na to chamstwo i na Grydzewskiego, który podobne skandale drukuje i to na pierwszej stronie”.

I zaraz następnego dnia dopisuje z przekleństwem (!):

„Nie spałem przez tego Backvisa i teraz mam biegunkę myśli i słów odpowiedzi. Ale czy zdołam je uporządkować? Czy będę miał siły, aby je napisać? Czuję, jak cukier idzie do góry i nie śmiem badać, ile tego. Cholera! Cholera»²⁶.

I tego samego dnia w kolejnym akapicie:

„Backvis miota się na Mickiewicza, że przez niego odeszliśmy od Zachodu. Co to znaczy: od Zachodu? Od Gide'a czy od Claudela? Od de Gaulle'a czy od Petaina, od Pasionarii czy od France'a, od Sartre'a czy od Mauriacca. Uważam, że chłop polski i robotnik polski, którzy bili się we Wrześniu, zrobili znacznie więcej dla tego mistycznego Zachodu niż wszyscy razem wzięci pisarze francuscy. I gdyby nie chamy amerykańskie – już by dawno tego Zachodu nie było”.

„Mühlstein kiedyś powiedział: Jak kto mówi, że *Pan Tadeusz* niedobry – to w mordę! A cóż dopiero, jak ktoś mówi: «Pan Mickiewicz – domorosły poeta z Wilna»»²⁷.

To, jak Mühlstein radził potraktować krytyków *Pana Tadeusza*, Lechoń zanotował w *Dzienniku* aż trzykrotnie, co jest swego rodzaju ewenementem, gdyż w swych codziennych zapisach – przez siedem lat – nigdy nie powtarzał tej samej informacji lub anegdoty. Najwcześniej zapisane powiedzenie Mühlsteina poprzedził słowami: „Niezapomniane, definitywne, najlepsze, co z ust jego wyszło, powiedzenie Anatola Mühlsteina: «Jak ktoś coś mówi na *Pana Tadeusza* – to w mordę»»²⁸. Aby można było docenić cały smaczek tych jego rad, trzeba podać kilka bliższych o nim informacji²⁹.

²⁴ *Ibidem* t. 2 s. 277.

²⁵ *Ibidem* t. 3 s. 685. Janusz Kowalewski, ur. 1910, pisarz.

²⁶ *Ibidem* t. 3 s. 728 i 729.

²⁷ *Ibidem* ponadto t. 3 s. 38.

²⁸ *Ibidem* t. 2 s. 13.

²⁹ S. Ł. o z a: *Czy wiesz kto to jest?* Warszawa 1938 s. 511; biogram w *Polskim słowniku bio-*

Urodził się w 1889 r. w Warszawie lub w Pińsku, gdzie jego ojciec, Ber, posiadał skład drzewa, a zatem pochodził z drobnej plutokracji żydowskiej. W Pińsku także uczęszczał do szkoły rabinackiej, której jednak nie ukończył. Uczestniczył w ruchu rewolucyjnym 1905 r., po czym studiował na uniwersytetach w Genewie, Paryżu i Brukseli. W czasie I wojny światowej przebywał w Belgii, gdzie działając w konspiracji antyniemieckiej, wydawał codzienny tajny biuletyn pt. „Le Flambeau”. W latach 1919 do 1937 lub 1938 pracował w dyplomacji polskiej, w tym od 1930 r. w ambasadzie w Paryżu, gdzie zajmował drugą pozycję po ambasadorze Alfredzie Chłapowskim. Ożeniony był z Dianą de Rothschild i „dzięki temu małżeństwu dom jego stał się znanym salonem paryskim, w którym bywali liczni dyplomaci i politycy”. Lechoń w związku z tym zanotował w *Dzienniku* następującą anegdotę: „Anatol powiedział mi w parę miesięcy po swoim małżeństwie: Wiesz, odkąd ożeniłem się z Dianą Rothschild – Chłapowski mnie po prostu polubił”³⁰. Ceniony przez Piłsudskiego, użyty został przede wszystkim w tajnych pertraktacjach w sprawie uregulowania stosunków z Litwą, stąd przez Antoniego Słonimskiego nazywany był „Żydem Piłsudskiego”. Wyrazem jego fascynacji postacią Marszałka była monografia *Le maréchal Piłsudski. 1867–1919*, której pierwszy tom zdążył wydać w Paryżu tuż przed wybuchem II wojny światowej. Podobno marzeniem Mühlsteina było uzyskanie stanowiska ambasadora Polski w Paryżu. Prawdopodobnie do tej niezaspokojonej aspiracji nawiązuje następująca anegdota zanotowana przez Lechonia:

„Askenazy powiedział kiedyś do Mühlsteina: Niech tylko panu nie przyjdzie kiedy do głowy wychrzcić się. Bo teraz mówią o panu: «jaki mądry Żyd». A później nikt nie powie: «co za mądry chrześcijanin»”³¹. Było to ostrzeżenie jak najbardziej uzasadnione, gdyż Mühlstein już w latach młodzieńczych był rzecznikiem asymilacji Żydów polskich i w 1913 r. wydał na ten temat specjalną broszurę *Asymilacja, polityka i postęp*.

Mühlstein odszedł z polskiej służby dyplomatycznej prawdopodobnie w 1937 lub 1938 r. W czasie II wojny światowej opublikował w 1942 r. w Nowym Jorku broszurę *The United States of Central Europe*, w której wyłożył własną koncepcję zasygnalizowaną tytułem. Mając na uwadze, że po wojnie pomysłodawcą przyszłego Sojuszu Atlantyckiego był Józef Rettinger (kto wie, czy także nie pochodzący z narodu wybranego), można śmiało twierdzić, iż u początków Unii Europejskiej i NATO stały koncepcje dwóch polskich polityków, obu należących do francuskiej loży „Wielkiego Wschodu”.

Polityczne zasługi i dokonania tego Polaka, „Żyda Piłsudskiego” i Europejczyka zostały w Polsce powojennej zapomniane, ale Lechoń trzykrotnym zapisem w *Dzienniku* w latach 1951, 1953, 1955 unieśmiertnił jego zachwyty i zauroczenie *Panem Tadeuszem*.

graficznym pióra A. Szklarskiej-Lohmanowej; R. J a r o c k i: *Żyd Piłsudskiego. Opowieść o Anatolu Mühlsteinie*. Warszawa 1997; dwadzieścia wzmianek lub anegdot o Mühlsteinie w *Dzienniku* Lechonia.

³⁰ Lechoń: *Dziennik* t. 3 s. 642.

³¹ *Ibidem* s. 282.